



Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

– Gram w nogę od dziecka – mówi Aśka, która z rodzinnego Ciechanowa przyjechała do Wrocławia. Tam nie było szczególnych perspektyw, atrakcyjnych ofert spędzania czasu. Ale to tam zrodziła się historia. Moja bohaterka poczuła, że to lubi, że wychodzi jej całkiem nieźle. Bardzo szybko ruszyła lawina wydarzeń.

Jako dziecko niczego jeszcze nie była pewna. – Od małego interesowałam się piłką. Lalki i wózeczki mnie nie obchodziły. Bracia zabierali mnie na mecze miejscowych drużyn. Brałam udział w szkolnych rozgrywkach i już tam dostawałam laury najlepszego zawodnika. Trener chłopców zaprosił mnie na ich trening. Nie miałam nic lepszego do roboty, więc grywałam z nimi. Na okrągło piłka, trenowanie, ćwiczenia kondycyjne. To nazywa się chyba pasją... Z upływem czasu wszystko zaczęło się nakręcać. Grałam w pierwszych składach, gdzie tylko mnie chcieli – opowiada. A chcieli ją wszyscy. W wakacje po gimnazjum urywały się telefony. Zapraszano ją do poważnych krajowych klubów piłki nożnej. Gwarantowano dobrą szkołę, opłacanie mieszkania. Na dzień dobry miejsce w pierwszej jedenastce. Tylko szalenie zmarnowałby taką szansę. Nadszedł czas, by się określić. Wybrać boisko i opracować strategię.

Po burzy zawsze wychodzi słońce

W rodzinie było ciężko. Dzieci do wykarmienia, tato nie żyje,

Dokopać wszystkim

Markowe korki i koszulki w barwach piłkarskich reprezentacji. Ktoś wprowadza się do mojego internackiego pokoju. Po wstępnych oględzinach manatek stwierdzam, że zamieszka z nami przystojny piłkarz... W rzeczywistości przedstawia mi się młoda kobieta, która wiecznie gdzieś biega, szybko chodzi spać i nie zaczepia facetów. Niespotykane.

od niedawna wszystko jest tylko na głowie mamy. Ciężko było spakować manatki. Ta sytuacja zwiększała trudność podjęcia decyzji. Jest przekonana, że ojciec byłby z niej dumny. Wspierał ją, był na każdym jej meczu, wytykał błędy, motywował. Matka to samo. Odsunęła na bok rodzicielską troskę. Wsadziła młodą w pociąg po marzenia. Kierunek Wrocław, Szkoła Mistrzostwa Sportowego.

Nie każda kobieta musi nosić szpilki

W wieku szesnastu lat w mieście zapomnianej przez bogów odnaleźli ją tak zwani łowcy talentów. Gra w ekstraklasie w AZS-ie Wrocław. Nie musiała raczkować przez „szczeble kariery”. Od razu wrzucono ją do najlepszych. Nie zgadza się, że jest wyjątkowa. Twierdzi, że odnalazła powołanie i musi iść za jego głosem. Łatwo nie jest. Dwa treningi dziennie, a jeszcze do szkoły trzeba się przygotować. W soboty zawsze mecz, dom widzi tylko w święta. Jest świadoma, że aby osiągnąć cel, nie może kierować się sentymentami. Nie potrzebuje wystrzałowych im-



Fot. Agata Wiszędybył

prez, miniówek i tym podobnych rzeczy. Szpilek się boi, a sukienki tylko w szczególnych wypadkach. Piłka jest najważniejsza.

– Mecze... raz lepiej, raz gorzej. Zdarza się, że podczas spot-

kania to na mnie drużyna liczy najbardziej. Po udanych akcjach rzucają się na mnie i dziękują mi. Wtedy biorę na siebie całą odpowiedzialność za wynik spotkania. To głupie, bo zawsze jest nas je-

POLUB „SZLIF” NA FACEBOOKU!

Już jest nasz fanpage, kliknij „lubię to”
i bądź z nami na bieżąco.

<http://www.facebook.com/szlif.lo13>

denaście, zawsze wygrywamy i przegrywamy razem – dodaje z uśmiechem na ustach, że oklepana zasada „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego” działa. Bez drużyny by nie istniała.

Football, w to dzisiaj gra cały świat!

Pożyczam od Aśki mp3, jadąc na popołudniowy trening AZS-u wsłuchuję się w jej codzienność. Docieram na miejsce. Już z daleka słyszę krzyki dziewcząt. – Kobiety podczas meczów grają bardziej sercem niż techniką. Są bardziej egzaltowane od mężczyzn – mówi trener Mariusz Kowalski, od piętnastu lat pracujący w zawodzie. – To trudne pracować z kilkunastoosobową grupką kobiet, bo kobiety na ogół ciężko zrozumieć. Mimo to zajęcia z nimi są bardzo wdzięczne. Dziewczyny są dużo lepsze psychicznie od facetów, bardziej waleczne, zdyscyplinowane. Ale muszą pamiętać, że najpierw są kobietami, uczennicami, dopiero potem piłkarkami. Ha! Mamy najładniejszą kadrę w całej Polsce! – Uśmiecha się, twierdząc, że o kobiecej piłce nożnej mógłby opowiadać godzinami.

Aśka pakuje się, biegnie z towarzyszkami gry do autobusu. Mają rumiane policzki, oczy zamykają się ze zmęczenia. Dyskutują o bieżących sprawach drużyny. W sobotę kolejny mecz. Strach się bać! Te na pozór delikatne kobietki myślą już, jak wszystkim dokopać!

MARLENA DUMIN

Miłość w formacie JPEG*

– Od zawsze narzekałam, że dni są za krótkie, a najpiękniejsze chwile w życiu zbyt szybko umykają. Miałam ochotę zatrzymać czas. Ale wtedy jeszcze nie przyszło mi do głowy, że mogłabym zachować te magiczne chwile na zdjęciach robionych samodzielnie – mówi Kinga. – Zaczęło się niewinnie, od utrwalania scen z życia mojej rodziny, a skończyło na tym, że nie wychodziłam z domu bez aparatu fotograficznego. Wszędzie: w sklepie, w parku, na ulicy widziałam pomysły na scenę do kolejnej sesji. Fotografia stała się moją namiętnością, która spadła na mnie niespodziewanie.

Wybłąkłe wspomnienia

Kinga Kacperczyk z lustrzanką w dłoni czuje się jak ryba w wodzie. Sama o sobie mówi, że jest zwykłą dziewczyną realizującą swoją pasję, ale określenie „zwyyczajność” wcale nie przychodzi do głowy, kiedy patrzy się na efekty jej pracy. – Staram się, żeby moje zdjęcia przywoływały wspomnienia, a nie były tylko najdroższym aparatem. Kupno lustrzanki nikogo jeszcze nie uczyniło fotografem, a zaledwie jej posiadaczem – mówi Kinga. – Prawdziwą magię odkrywam w oczach moich modeli, dlatego to właśnie one są dominantą wśród moich zdjęć. Aby ujęcie było udane, trzeba też zbudować nastrój. Zachodzące słońce czy stare mury są wręcz wymarzoną sceną do kolejnej sesji. Inspiruję się słowami

„Staraj się pokazać to, czego bez ciebie nikt by nie zobaczył”, bo nie sztuką jest zrobić wspaniałe zdjęcia w równie imponującym miejscu. Umiejętnością jest nadanie fotografii duszy, zatrzymanie niezwyklej chwili na zwykłym, małym kartoniku.

Z braku bzyczenia

– Wiele z moich koleżanek twierdziło, że mi się nie uda, pytało, dlaczego wciąż noszę ze sobą aparat i dlaczego robię zdjęcia, skoro nie osiągnę żadnego sukcesu. Wówczas odpowiadałam „a dlaczego Ty jesz”? Ambicja i chęć udowodnienia światu, że mogę być dobrym fotografem, doprowadziły mnie do wielu osiągnięć. Teraz szukam wolnych terminów na sesje zdjęciowe dla znajomych – mówi Kinga.

– Wszyscy marzą o gwiazdce z nieba, ja natomiast o zrobieniu z maksymalną bliskością zdjęcia głowy komara. Jak na razie marzenie jest niespełnione. Muszę pomyśleć nad wakacyjnym wypadem na Mazury, tam na pewno spotkam masę owadów chętnych do podjęcia współpracy. Póki co udało się mi stanąć oko w obiektyw z muchą.

Dostrzeganie magii świata

– Od zawsze chciałam, aby pomysły na zdjęcia były całkowicie moje, począwszy od wyboru miejsca, a skończywszy na wykończeniu makijażu modelki. O ile pierwszy punkt mogłam zrealizować bez problemu, to na drugi musiałam

już zapracować. W internecie znalazłam kurs wizażu i od razu się zapisałam. Warsztaty pomogły mi odkryć związek pomiędzy prawidłowo wykonanym zdjęciem a rolą dobrego makijażu. Teraz mogę zaszaleć nie tylko z aparatem, ale i poeksperymentować z kolorami.

Czym dla mnie jest fotografia? Sposobem uwieczniania chwili. Człowiek zawsze dążył do

tego, aby zatrzymać czas, by móc powrócić do najpiękniejszych momentów z własnego życia. I właśnie z tego ludzkiego pragnienia zatrzymania chwili zrodziła się fotografia. Samo fotografowanie jednak to tylko moje narzędzie pracy. Prawdziwy obraz świata, jaki się chce utrwałać na zdjęciach, nosi się w sercu.

ALICJA PIELICHOWSKA

* format plików graficznych



Fot. K. Kacperczyk

Okiem
RecenzentaOj, życie,
ależ ty jesteś

Kiedy słyszysz słowo „cierpienie”, machinalnie odwracasz wzrok. Myślisz, że Ciebie to nie dotyczy. Ogarnia cię lęk. Nie wierzysz, że można sobie z nim poradzić.

LUDZIE NA WALIZKACH to zbiór rozmów Szymona Hołowni z osobami, które dotknęło nieszczęście. Jego rozmówcy opowiadają o bólu i swoich mękach w sposób niezwykle konkretny, nie używając zbędnych słów. Ten celowy zabieg powoduje, że wszystko wydaje się być zwyczajne i normalne. Chociaż czasami przychodzi kres wytrzymałości, a bagaż doświadczeń staje się niemożliwy do uniesienia, oni biorą głęboki oddech i brną dalej w życie. Nie ma tutaj pytań w stylu: „Boże, dlaczego tak mnie ukarałeś?”, patosu ani infantylnych sformułowań, które natychmiast wyciskałyby łzy i przerastały czytelnika swą kłiwością. Są za to zwykli ludzie, którzy stracili bliskich, lekarze ratujący życie, osoby dotknięte kalectwem. Autentyczni, niewykreowani na heroicznym bohaterów, pokazują, że człowiek jest w stanie dużo znieść. Każdy rozmówca nadaje cierpieniu innych barw. Uczy pokory. Nie namawia do tego, aby płakać nad jego historią, ale mówi nam wprost, że może zamiast myśleć nad czymś, co nieuniknione, warto poszukać dobrych stron w tym, co nas otacza.

Zamknięte w niespełna stu pięćdziesięciu stronach historii opowiedziane są językiem lekkim i rzeczowym, a dopełnieniem treści jest idealnie trafiona przez autora forma wywiadu. I choć pytania Hołowni bywają czasem zbyt oczywiste, może trochę niezręczne, to przy takim temacie należy mu to wybaczyć. Rozmowy o bólu nie mogą być zawsze taktowne, bo jest to zbyt niepewny grunt, któremu często towarzyszy rozdrapywanie ran.

„Ludzie na walizkach” śmiało można zakwalifikować do literatury o charakterze uniwersalnym. Polecam więc tę pozycję każdemu, bez względu na wyznanie, bo wierzę, że nawet ateistę wzruszy fragment o rodzicach z czułością przykrywających kocykiem inkubator, w którym leży noworodek ponakłuwany igłami, z grymasem bólu na malutkiej buzi.

PATRYCJA
PIETRUSZKA



Przeczytaj mnie

■ Czy feministki gołą nogi? Jak rodzice lesbijki traktują jej dziewczynę? O co chodzi w koszerności i gdzie znaleźć odpowiedzi na takie pytania?

Tradycjoniści śmiało wyciągają opasłe tomiszcza, ale z reguły trawieni ciekawością zasięgamy opinii wyroczeni – Google. Zadane zagadnienia im niestraszne. Jednak na dłuższą metę teoria zaczyna wychodzić uszami. Zwyczajnie szuka się źródła nie tylko rzetelnego, ale też czującego, a najlepiej szeroko uśmiechniętego. Utrapieniom spragnionych wiedzy zaradziła między innymi wrocławska „Żywa Biblioteka”. W maju po raz szósty zaprosiła do Mediateki przedstawicieli dyskryminowanych grup społecznych. Chętni mogli wypożyczyć wybranego gościa na pół godziny i poznać jego perypetie, marzenia, plany. Asortyment był przedni – Antyfacet, wózkers*, Arab, Ukrainiec, protestant, trzeźwiejący alkoholik... Razem dwadzieścia siedem oryginalnych historii.

Tacy sami

– Lubię sok pomarańczowy oraz dobre filmy. Przepadam za zwierzętami. Chyba różnią nas zaledwie szczegółiki. Na przykład czasami, gdy kogoś poznawałam, koleżanka brała delikwenta na stronę i mówiła: „To kobieta. Kobieta. Ani mi się waży komentować” – opowiada lekko niepewnie wesoła transseksualistka Stasia. Podobne problemy dotyczą wielu ludzi o nietypowej w danym

miejscu płciowości czy religii. W odmiennej sytuacji są niepełnosprawni, jak choćby niewidomi. Uprzedzenia znikają. Za to bywa, że wraz z ich czworonożnymi przewodnikami zostają wyproszeni z parków przez zakaz wprowadzania psów. Mimo wszystko najbardziej bolą nie przepisy prawne, a unikanie z obawy przed popełnieniem gafy. – Szkoda, to marnowanie szansy na świetną znajomość – twierdzi Kamil Gaweł, uczeń I LO w Oławie. – Często słyszę głosy, że nie ma dziś

prawdziwych przyjaciół, bo każdy ceni wyłącznie wygląd. Tak? Pogadaj z niewidomymi. Jedyne, co widzą, to charakter. Niewiarygodne, ilu rzeczy można się o sobie dowiedzieć – zapewnia. Wystarczy tylko zostawić stereotypy za drzwiami, wyjść z domu i...

...przełamać wstyd

– Rezygnując z kontaktu, pogłębiały niewiedzę. A później głupio nam, że nie mamy o czymś pojęcia, więc milczymy. Warto odciąć tę pętlę. Przecież nikt nas



Rys. Anna Rzętała

Najlepsze życie, bracie,
w internacie!

■ Razem wstają, jedzą, kładą się spać. Nie są spokrewnieni, ale często nazywają się drugą rodziną.

– W internacie nawiązują się prawdziwe przyjaźnie. Spędzamy ze sobą pięć dni w tygodniu, to zbliża i powoduje, że znamy się jak łyse konie! – śmieje się Michał Kielbasiewicz, mieszkaniec internatu sportowego II Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu. Przebywając parę godzin z chłopakami, można przekonać

się, jak dobrze się znają, jak bardzo lubią rozmawiać o poznanych dziewczynach czy o sporcie, który jest ich wspólną pasją.

– Trenuję pięć razy w tygodniu. Jeśli musiałbym wracać do domu, umierałbym ze zmęczenia, nie wyrabiałbym z nauką. Chociaż posiedzieć nad książkami w internacie też nie jest łatwo

– stwierdza Piotr Głód, lekkoatleta.

Faktycznie, tutaj drzwi nigdy nie są zamknięte. Raz wpadnie kolega z pokoju obok pożyczyć zeszyt, za chwilę komuś zabraknie papieru toaletowego.

– Pomagamy sobie jak możemy. Jeśli jeden ma problem, a drugi może mu pomóc, robi to

bezw warunkowo. Jesteśmy sportowcami, gramy fair – mówi Michał.

Chociaż mężczyźni, potrafią zaskoczyć. Wieczorami rządzą w kuchni, zaspokajając swój głód wspólnie przyrządzoną jajecznicą. Nie jest im też obce pożyczanie sobie ciuchów albo wspólne rzeźbienie mięśni. Zdradzili mi jednak, że każdy pieczołowicie ukrywa swoje słodycze.

– Nawzajem mobilizujemy się do sprzątanía, bo czasem pokoje są tak zawałone brudnymi skarpetkami, książkami i ciuchami, że nie da ruszyć się na krok! Zawsze jest wojna o wyrzucanie śmieci, nikomu nie chce się wychodzić z internatu. Losowanie to jedyne rozwiązanie! – uśmiecha się Paweł Czerwiec, współlokator Michała.

Niewielu posiadaczy laptopów prowadzi swoją wypożyczalnię komputerów, a właściciel głośników staje się dj'em na całym piętrze.

Rzadko pada słowo internat, częściej mowa o interdomie. Można więc wyobrazić sobie, jak rodzinna panuje tam atmosfera. Idąc korytarzem, spotykam chłopaka pędzącego z łazienki w samym ręczniku, suszarki obwieszona męskimi slipkami, a wokół głowy latają mi piłeczki pingpongowe. Na moje pytanie, czy koledzy nie mają czasem ochoty na chwilę samotności, widzę zdziwioną minę i słyszę, że pora na nudę przyjdzie na starość. Internatowe czasy trzeba przecież w pełni wykorzystać.

ANETA FOŁTA



Fot. Agata Wszedybył

Powrót sławy

Stoi z boku, trochę w półmroku. Jednakże kiedy natrafiają na niego historycy sztuki, otwierają oczy z zachwytem. Bo to dzieło niezwykle, swoim kunsztem i wykonaniem potrafi zadziwić niejednego. I choć nagrobek biskupa Adama Weisskopfa powstał ponad 400 lat temu, to i dziś niektórzy patrzą na niego zazdrosnym okiem.

Omawiając dzieje katedry, nie sposób zapomnieć o historii biskupów wrocławskich, którzy nieodłącznie byli związani z najstarszą świątynią miasta, a także w jej podziemiach zostali pochowani. Jednym z nich był Adam Weisskopf, od 1563 roku kanonik katedralny, a w latach 1576–1602 sufragan wrocławski. Kim był i czym się zasłużył wspomniany duchowny? Według historyków biskup Weisskopf zwalczał idee protestanckie w nauce katolickiej, a także dzięki jego zaangażowaniu powstało seminarium duchowne. Jednakże o nim samym więcej do powiedzenia mają historycy sztuki. Dlaczego?

Kontrowersyjna postać

– O biskupie Weisskopfie można by napisać nie jeden artykuł, to postać ze wszech miar ciekawa i kontrowersyjna – śmieje się dr Aleksandra Lipińska, historyk sztuki. Rzeczywiście, Adam Weisskopf zapisał się w historii wrocławskiego Kościoła głównie tym, iż dbał przede wszystkim o upamiętnienie swojej osoby oraz najbliższej rodziny.

– Pomnik trzech siostr w katedrze, epitafium rodziców w kościele św. Jakuba w Nysie, pomniki nagrobne brata Stanisława w kościołach św. Marcina i Najświętszej Marii Panny na Piasku – to tylko niektóre jego fundacje – mówi Lipińska. Rozrzutność, a także wyniosłość Weisskopfa sprawiły, że w kościelnych kręgach nie był zbyt popularny. Nic dziwnego, trwała przecież reformacja, a Kościół borykał się z kłopotami finansowymi.

Być opatem

Wspominając postać biskupa Weisskopfa, warto jeszcze dodać, że w latach 1586–1599

był on opatem klasztoru Kano-ników Regularnych na Piasku we Wrocławiu, chociaż nigdy



Fot. Stanisław Klimek

do wspomnianego zakonu nie należał. Także w tym kościele – pw. Najświętszej Marii Panny – pozostawił po sobie pamiątkę: w kaplicy św. Antoniego wystawił własne popiersiowe epitafium oraz ufundował ołtarz. Działalność biskupa nie podobała się także zakonowi. W wyniku konfliktu ze współbraćmi Adam Weisskopf w 1599 roku zrezygnował z funkcji opata.

Trochę marmuru i słowa gotowa

– Przed remontem pomnik nie był w dobrym stanie – stwierdza ksiądz infułat Adam Drwięga, proboszcz katedry. Jednakże dzięki starannej pracy restauratorów nagrobek znów lśni swym dawnym blaskiem. – Przed przystąpieniem do prac w pomniku występowało wiele ubytków mechanicznych. Uzupełniliśmy je, a także oczyściliśmy kamień z zabrudzeń i wypolerowaliśmy – mówi Jolanta Marosik, konserwator zabytków, która nadzorowała prace przy nagrobku. Dzięki temu turyści odwiedzający katedrę na własne oczy mogą się przekonać, dlaczego wielu ówczesnym duchownym nie podobało się to dzieło. Wzniesione tuż obok prezbiterium, wykonane z różnych materiałów, musiało przyciągać uwagę niejednego. Figura biskupa została wyrzeźbiona w czerwono-brunatnym marmurze, natomiast tumba i tablica epitafijna z piaskowca. Znajdziemy tu także serpentynit oraz wiele elementów po-

złaczanych. Niezwykle ciekawie prezentuje się epitafium zamontowane z tyłu figury, gdzie wyrzeźbiono kartusz herbowy podtrzymywany przez dwa przepołowione orły oraz płytę inskrypcyjną ozdobioną dwoma aniołami.

Tak pyszny nagrobek kłut w oczy, dlatego katedralni kanonicy przenieśli go w mniej reprezentacyjne miejsce, tuż obok bocznego wyjścia w nawie północnej.

Zwiedzajmy katedrę

Nowo wyremontowany pomnik biskupa Weisskopfa to niejedyna atrakcja najstarszej świątyni Wrocławia. Ksiądz infułat Adam Drwięga, proboszcz katedry, wiele zrobił, aby przywrócić dawny blask kościołowi. W 1991 roku zrekonstruowano hełmy na wieżach świątyni, a w 2002 Latarnię Zmarłych przy kruchcie północnej. Dzięki prowadzonym na szeroką skalę pracom rewitalizacyjnym turyści mogą także zwiedzać podziemną ekspozycję archeologiczną, czy podziwiać wspaniałą panoramę nadodrzańskiego grodu. Taras widokowy znajduje się na wieży północnej, gdzie można dojechać windą. Jeśli chodzi zaś o nagrobki, to w katedrze znajduje się jeszcze kilka innych ciekawych, które przypominają historię biskupów wrocławskich. Warto je obejrzeć, bo kto powiedział, że tylko sufragan Weisskopf ma prawo do wiecznej sławy?

PATRYK DRYGAŁA

Boska talia imprez

W wywiadzie dla radia Eska przyznają: „Imprezowaliśmy, jak na licealistów przystało. Jednak zauważyliśmy, że poziom klubowych imprez we Wrocławiu zaczął diametralnie spadać, dlatego w pewnym momencie powiedzieliśmy sobie stop i założyliśmy własną agencję”. Mowa tu o Olymp Parties – agencji organizującej imprezy dla licealistów, którą założyło dwóch uczniów X Liceum Ogólnokształcącego: Daniel Majewski i Maciek Mironów.

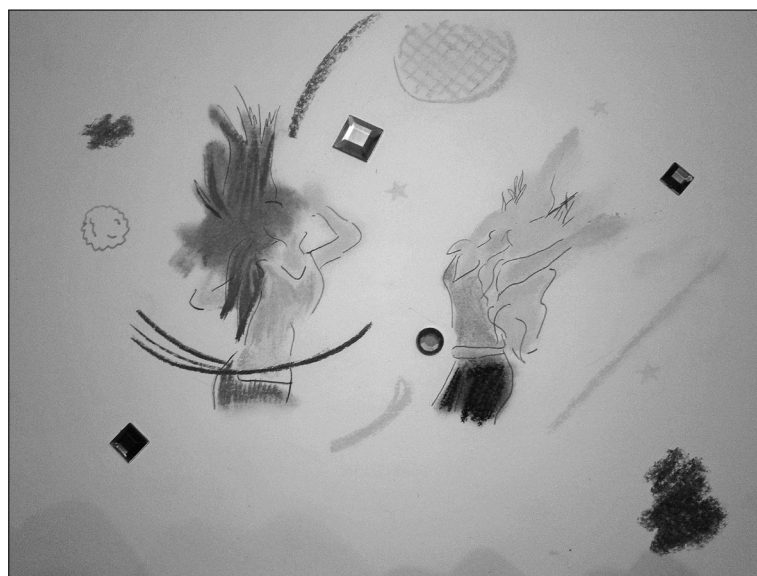
Na tych imprezach nie spotkasz troszczącego się o twoje problemy walecznego dresa, upitych gimnazjalistek pokładających się na stołach ani rzeki wymiocin z toalety. Olymp Parties wyszli naprzeciw innym agencjom i od listopada 2011 roku rozpoczęli organizację klubowych imprez dla licealistów na wysokim poziomie. Dobra koordynacja, pomysł i selekcja są kluczem do ich sukcesu. Jak sami twierdzą, to nie pieniądze się liczą, lecz dobra zabawa. Jednak organizacja takiego eventu nie jest taka prosta. – Szczerze mówiąc, właściciele z powodu wieku często nas dyskryminują. W ich oczach wyglądamy na nieodpowiedzialnych gówniarzy – mówi Daniel. – Są jednak ci, którzy dają nam szansę, a potem chcą nawiązać z nami szerszą współpracę. Tak było z klubami, które przez naszą konkurencję zrezygnowały z imprez dla licealistów, a teraz dostajemy od nich propozycje o lokalu na wyłączność.

Oprócz imprez Olymp Parties razem z portalem dzielnicewroclawia.pl zajęli się promowaniem undergroundowych artystów hip-hopowych, zakładając projekt „Podziemny Olymp” w grudniu zeszłego roku. Jego ideą było wylansowanie młodych raperów i producentów z Wrocławia. Dla zwycięzców przygotowany został koncert, na którym mieli moż-

liwość zaprezentowania swoich umiejętności na scenie. Zapytani o to, czy mają plany na inne projekty, odpowiadają: – Projekt owszem, jest i dotyczy imprez plenerowych – to dużo twardszy orzech do zgryzienia ze względu na organizację. Nie mamy gotowego klubu, pogody, świateł, muzyki czy skoszzonej trawy. Wszystko musimy zrobić sami, co wiąże się z ogromnymi kosztami, ale pierwsza impreza plenerowa ma być nie dla nas, tylko dla ludzi – mówi Daniel.

Ostatnie miesiące były dla Olymp Parties przełomowe – zbudowanie marki, niełatwa organizacja, wbiecie się na rynek. Jednak

wszystko to zostało wynagrodzone dobrą frekwencją, doskonałą zabawą i rosnącą popularnością. Organizatorzy, którzy uczą się w klasie maturalnej, nie mają zamiaru porzucić agencji wraz z ukończeniem liceum. – Ten rok traktujemy jako rok tak zwanego rozwoju. Mamy ekipę młodszych kumpli, którzy za kilka miesięcy będą robić całą robotę w swoich liceach, a jeżeli to nie wypali, to pamiętajmy, że jest Facebook i nikomu nie jest potrzebny plakat w szkole. Ważne, żeby była reklama, zainteresowanie i dystrybutorzy, a to wszystko będzie, jeżeli dobrze wykorzystamy ten rok – tłumaczy Daniel.



Ilustracja Aleksandra Binkowska

Marka Olymp Parties przekonuje do zabawy w klubach najbardziej opornych licealistów. Dlatego warto przyjść, zobaczyć,

zabawić się i życzyć Olympowi nieprzerwanego jak dotąd pasma imprezowych sukcesów.

MARTA HEJMANOWSKA

KRÓTKO, A TREŚCIWIE

Tajemnicza zumba

Wąska uliczka. Wzdłuż chodników stoją zaparkowane ciasno samochody. Na szybie widnieje jedynie logo fitness klubu.

W środku mała recepcja. W ciemnym rogu pomieszczenia kryją się drzwi. A za nimi miejsce cotygodniowych spotkań miłośników zumbi.

Przypomina aerobik, ale nim nie jest. Więc czym jest? Zumba to powiązanie tańca i aerobiku. Jej choreografia łączy hip-hop, tańce latynoamerykańskie i taniec brzucha. Narodziła się w Kolumbii, w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Jednak do Polski dotarła stosunkowo niedawno.

– Tajemniczą zumbą jest to, że to idealna forma wypoczynku, która pozwala poprawić kondycję, pozbyć się stresu i schudnąć. Niewątpliwą zaletą jest brak konkretnego przedziału wiekowego. – Uczestniczyć w zajęciach może każdy – mówi instruktorka Joanna Kuliszewska. – Zumba nie wymaga znajomości tańca, kroki są bardzo proste do nauczenia. A rytm muzyki puszczonej w tle nie pozwala ustać w miejscu – dodaje.

Nasze życie coraz bardziej przypomina wyścig. Zawsze się gdzieś spieszymy, nie mamy na nic czasu. Zmniejszeniu stresu

i rozluźnieniu sprzyja aktywne spędzenie wolnych chwil. Zumba sprawdza się w tym wypadku idealnie.

– Na pierwsze zajęcia poszłam z ciekawości. Bardzo spodobało mi się podejście innych uczestników, widać było, że dobrze się bawią. Nawet kiedy mam kompletnego doła, dużo lekcji i nic mi się nie chce, zajęcia zumbi powodują, że mimowolnie się uśmiecham. Ćwiczenia sprawiają, że jestem pełna pozytywnej energii – opowiada Magdalena Kwoka z XIII Liceum Ogólnokształcącego.

Zumba pozwala ćwiczyć wszystkie partie mięśni, dzięki niej można uzyskać zgrabną sylwetkę, zrelaksować się i odprężyć. Ćwiczenia umożliwiają także poprawę naszej kondycji i metabolizmu.

Dzięki ciekawym zajęciom i licznym zaletom popularność zumbi rośnie. Powoli staje się jedną z bardziej modnych form spędzania czasu, więc w cieplejsze dni może okazać się idealna na zabawy z przyjaciółmi.

ALEKSANDRA BINKOWSKA

Sportowa szlifierka



► Pochodzisz ze sportowej rodziny. Oprócz Ciebie koszykówkę trenują Twoje dwie siostry. Czy miało to jakiś wpływ na wybór tej placówki?

– W pewnym stopniu tak. Poza tym koszykówka to moja pasja i jest to mój sposób na życie. Dzięki tej szkole mogę połączyć sport i naukę.

► Słyszałyśmy, że trudno jest się tam utrzymać...

– A jeszcze trudniej się dostać. Co roku na jedno miejsce przypada wielu kandydatów z różnych części Polski. To jedyna taka szkoła w kraju, rywalizacja między uczniami jest ogromna. Do niedawna było około dwudziestu przyszłych koszykarzy na jedno miejsce, a dziś ich o wiele więcej.

► Jak wygląda dzień ucznia takiego liceum?

– Od razu po śniadaniu mamy dwugodzinny trening, później normalne lekcje, obiad i znowu trening. Około godziny 20 mamy czas wolny, który z reguły przeznaczamy na naukę.

► Szkoła jest przeznaczona tylko dla chłopców. Jak wyglądają wasze kontakty z dziewczynami?

Kto zabroni mieć marzenia?

Rozmowa z szesnastoletnim ARTUREM WNETRZAKIEM, uczniem Szkoły Mistrzostwa Sportowego Polskiego Związku Koszykówki we Władysławowie



Fot. Paulina Pawlak

– Są bardzo ograniczone. Spotykamy się z nimi tylko w czasie różnych turniejów.

► Czy po roku nauki polecilibyś to liceum kandydatom na koszykarzy?

– Sądzę, że jest to bardzo dobre miejsce dla osób, które traktują poważnie swoją sportową karierę. Zapewni im to szanse na rozwój, ale wiąże się z brakiem życia towarzyskiego i wieloma wyrzeczeniami.

► Jakimi?

– Na pewno wyjazd z rodzinnego miasta spowodował ograniczenie kontaktów z przyjaciółmi i rodziną, do której przyjeżdżam tylko na święta. Brakuje mi życia zwykłego licealisty, który chodzi na imprezy, do kina, randki...

► Plany na przyszłość?

– Moim idolem jest Michael Jordan i chciałbym kiedyś osiągnąć podobny sukces. Obecnie moim celem jest gra w Eurolidze.

► Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiały:
KAROLINA TYCZYŃSKA
DAGMARA PIOTROWSKA

Felieton Szlifu

Kilka lat temu, a dokładnie w 2006 roku, ówczesny minister

kolegów nazwany rocznikiem eksperymentów ministerstwa. Nowa forma egzaminu i tok nauczania. A co z tego wyszło? Teoretycznie w gimnazjum powinni nauczyć się umiejętności przydatnych w życiu,

takich jak szycie, majsterkowanie czy cerowanie dziurawych skarpet. Bo przecież niedługo już nikogo nie będzie stać na nowo. Ale spokojnie, w liceum będzie jeszcze lepiej! Po co uczyć się fizyki, chemii, biologii

tylko jak długo to jeszcze potrwa? Minister edukacji chyba powinien skonsultować swoje następne, jakże wspaniałe, pomysły z młodzieżą. Bo nikt inny tylko oni zostaną skrzywdzeni. Ale po co kształcić

młodych ludzi... Przecież trudniej będzie przekażać do siebie mądrych, inteligentnych i wykształconych obywateli.

KAROLINA
MARCHEWKA

Szkoła jak laboratorium

edukacji Roman Gierzych wprowadził obojętne mundurki. Padł pomysł, został zaakceptowany i do dzieła! Szkoły poszukały zakładów krawieckich, a te w try miga uszyły dla uczniów piękne (rzecz sporna), ale najważniejsze, że jednolite stroje! Nieistotne, że tylko przez rok był obowiązek ich noszenia. Zakłady uszyły, zarobiły i po sprawie. Przynajmniej one skorzystały, bo uczniowie nie bardzo.

Przyszła nowy minister wraz ze swoimi pomysłami. Katarzyna Hall z wielką ochotą zabrała się za zmiany w polskiej oświacie. Może by tak zmienić program? Czemu nie! Nowe podręczniki, bo przecież o interes księgarzy i wydawnictw trzeba dbać. Kieszonki rodziców jest nieważna. Rocznik dziewięćdziesiąty szósty został przez starszych



Rys. Anna Rzędala

czy geografii? Równie dobrze można złączyć cztery przedmioty w jeden, który będzie nazywał się przyrodą. Jak w szkole podstawowej. Nieważne, że uczeń powinien się coraz bardziej dokształcać, a nie cofać. Tegoroczni absolwenci gimnazjum już teraz muszą wiedzieć, kim chcą być w przyszłości. W pierwszej klasie szkoły ponadgimnazjalnej będą kontynuować program z gimnazjum. W drugiej zaś muszą wybrać od dwóch do czterech przedmiotów, które będą realizowane na poziomie rozszerzonym.

Do czego dąży minister edukacji i cały resort? Oglupiają polską młodzież, która – wbrew pozorom – nie jest taka głupia. Nadal wypada dobrze na tle innych krajów Europy,

Wszechnicę odwiedzili

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

Po wakacyjnej przerwie młodzi adepci sztuki dziennikarskiej, gotowi stawić czoła nowym wyzwaniom, spotkali się z uczniami klas pierwszych na inauguracyjnej Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej w roku szkolnym 2012/2013. Zgodnie z tradycją, przewodniczący Wszechnicy Tomasz Krajcarski przekazał swoją funkcję Sebastianowi Przybylakowi. Nową redaktorką naczelną miesięcznika „Szlif” została Karolina Marchewka, która funkcję otrzymała również po Tomaszu. Następczyni złożyła przysięgę i otrzymała legitymację dziennikarską. W dalszej części spotkania nowi uczniowie poznali historię, a także ważne sprawy związane z MWD. Wszyscy mają nadzieję, że ten

rok będzie jeszcze owocniejszy od poprzedniego, a pierwszoklasistom życzymy powodzenia w zgłębianiu tajników sztuki dziennikarskiej.

14 września Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska gościła Aleksandrę Ślęczkę, dziennikarkę i absolwentkę naszego liceum. Przed spotkaniem legitymację dziennikarską otrzymał Sebastian Przybylak, przewodniczący MWD. Naszego gościa pytaliśmy o wspomnienia dotyczące szkoły oraz jak bardzo pomogła klasa dziennikarska w karierze dziennikarskiej. Dowiedzieliśmy się, jak wygląda praca redaktorki gazet dla pań po czterdziestce. Bez wątpienia można to spotkanie zaliczyć do jak najbardziej udanych.

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

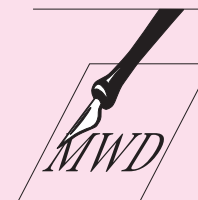
Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław; www.lo13.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu

Opiekun: Wojciech Chądzyński
Przewodniczący MWD: Sebastian Przybylak
Redaktorka naczelną: Karolina Marchewka
Z-ca red. naczelną: Marta Hejmanowska
Szefowa fotoreporterów: Agata Wszędźbył
Sekretarz redakcji: Damian Fabich
Przygotowanie do druku: I-BIS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.